

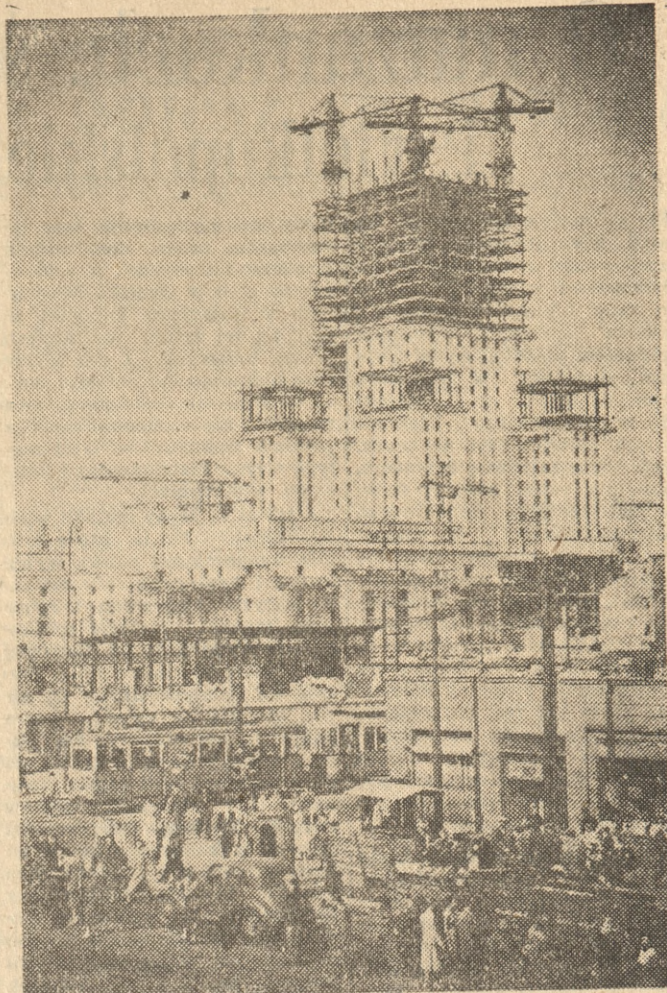


Cały naród
buduje
swą
stolicę!

SNOWY
ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”
Rok IV numer 38 Niedziela, 13 IX 1953

WARSZAWA STOLICA PAŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO



Coraz wyżej nad dachy nowej Warszawy wyrastają mury Pałacu Kultury i Nauki — symbolu przyjaźni i pomocy Związku Radzieckiego dla naszej ludowej Ojczyzny.

Kiedy Armia Radziecka wespół z Odrodzonym Wojskiem Polskim wkroczyła do Warszawy, wolność otrzymały już tylko popioły. Stolica osiemnastokrotnie niszczone w ciągu dziejów Polski, tym razem zdawała się być zdruzgotana ostatecznie. Leżała powalona jak olbrzym. Wypalone oczodoły okien. Szkielety pięter bez ludzi.

Ale Warszawa jest sercem Polski. Tętni w niej krew ludu polskiego: powieszonych „Proletariacyków”, walczących robotników 1905 roku, bohaterów KPP, Kniewskiego, Rutkowskiego i Hibnera, i PPR-owców padłych w nierównej walce z hitlerowskim najezdźcą.

Serce nie umiera. Serce bije tak długo, jak długo płynie krew. A krew ludu polskiego syciła bez przerwy miało muzyki Chopina i robotniczych walców, ożywiała każdy kamień. Stolica ludowych, patriotycznych pamiątek była i jest ciałem, słowem i westchnieniem, radością dla szeregu pokoleń i milionów Polaków.

I ta właśnie miłość ludu do stolicy — wskrzesiła ją z gruzów.

Był szary, zimowy dzień, gdy pierwsze spadły śniegi. Śnieżność zimy powlekała się brudem pyłu, kurzu, cegieł. Ludzie torowali drogi, by dostać się do wprost zrujnowanych domów. Wprowadzili się do ruin i ogrzewali je gorączkowym oddechem, biciem młokującego serca. Lud wrócił do swej stolicy. Na dymiących jeszcze gruzach zaczął budować nowe życie i nowe państwo.

Takie siły, takie zdolności tworzenia, odnaleźć w sobie mogła tylko klasa robotnicza, przewodniczka narodu.

Ta klasa ustami swego najlepszego towarzysza, Bolesława Bierut, złożyła ślubowanie:

„...Warszawo, przyrzekam Ci dziś święcie: na mogłach bohaterów Warszawy, na gruzach Twoich najpiękniejszych dla nas gmachów, ulic i placów — wysłknie, na jaki tyłko zdoła się zdobyć, miłujący Cię, Warszawo, naród, wzniesie pomnik, godny Twojej sławy dziejowej, Warszawo!”

Wrzesień nazwano Miesiącem Budowy Warszawy, ale w każdej porze roku, każdego dnia i o każdej godzinie były dla stolicy miliony serc, tysiączne ręce budowniczych wykonywały kształt nowego, pięknego, socjalistycznego miasta.

„Warszawa — powiedział Bierut — musi się stać stolicą socjalistycznego państwa. Oznacza to zmianę oblicza miasta, oznacza to wejście ludu do śródmieścia.”

W Polsce burżuazyjnej nie łatwo było człowiekowi pracy mieszkać w centralnej dzielnicy stołecznego grodu. Świeciła ona neonami sklepów dla bogatej klienteli, rozświetlonych lokali, frontem dróg chynszowych kamienic.

Warszawa przedwojenna, posiadająca wielopokojowe luksusowe mieszkania dla bogaczy i sanacyjnej elity, miała jednocześnie przeszło 42 procent lokali jednoizbowych i ponad 26 procent lokali dwuizbowych, położonych przeważnie na peryferiach miasta w zaniedbanych dzielnicach robotniczych. Zagęszczenie w mieszkaniach jednoizbowych wynosiło 3,8 osoby

podczas gdy w wieloizbowych lokalach — 0,9 osoby.

Rewolucyjna, twórcza wola ludu i jej kierowniczką — Partii, zmieniła te haniebne stosunki nieodwołalnie.

Warszawa socjalistyczna — to właśnie lud w śródmieściu! Ludowi piękno urbanistyczne i rola gospodarza!

Szły lata, a każdy miesiąc wyprzedzał dumne, rozległe plany, błyskał pięknie tym czy innym fragmentem po-

Przybywało żłobków, przedszkoli, szkół i teatrów dla ludzi pracy. W pierścieniu drzew i zieleni jak drogocenne klejnoty lśniły nasze zabudki — pałace w Alejach Stalina, na Senatorskiej i Miodowej — wyrastał Plac Dzierżyńskiego z pięknym pomnikiem rewolucjonisty, który w sercu nosił gorący płomień. W Alejach Jerolimskich — nocą jarzył się oświetlonymi taflami okien

wych w Lublinie i inne obiekty. Kolumny samochodowe, stopy materiałów i zastępy ludzi przemierzały Polskę arterią trasy W-Z, płynęły twórcze siły narodu budującego socjalizm i utrwalającego każdą cegłą dzieło pokoju.

Warszawa rosła i rośnie, tak, jak wzrasta cały kraj w siłę i bogactwo.

1 sierpnia 1950 roku rozpoczęła się budowa MDM. W tym samym czasie lotnictwo amerykańskie zniszczyło kilkanaście miast w Korei. 22 lipca 1951 r., gdy Polska żyła meldunkami Częstochowy, Gorzowa i Włocławka, gdy w MDM pierwsi robotnicy obrzyli małe klucze do nowych mieszkań — burzyciel Warszawy, generał Guderian odzyskał wolność dla organizowania Wehrmachtu.

Każdy nowy rok wypełniał świetnymi czynami budowy historii nowej Warszawy. Każdy utwierdzał pracę dzieła pokoju — wbrew knowanom imperialistów. 17 czerwca podlegające organizowali dywersję w Berlinie, myślny odbudowali trakt Starej Warszawy, wskrzeszali piękno Starego Miasta. Myślny wskrzesili miasto, popiecznicy ludobójców — zbrodnię.

Lecz prości ludzie, którzy na Placu Konstytucji wzniesli domy — pałace, podobnie jak cała pracująca Polska — rzucają wyzwanie zbrodniarzom i niszczycielom. Bronią pokoju.

Wskrzeszona z ruin Warszawy jest symbolem naszej walki o socjalizm i pokój.

Grzegorz Timofiejew



CAF — fot. Czarnogórski
Na gruzach dawnej ulicy Marszałkowskiej i jej otoczenia powstało nowe socjalistyczne śródmieście Warszawy — Marszałkowska, Dzielnica Mieszkaniowa.

myślanej w miłości stolicy. Ze zgłuszył i ruin wykonał się Krakowskie Przedmieście, błysnął w chmurach młecz Zygmunta, ożył Nowy Świat. Wyrastało miasto nowoczesnych dzielnic mieszkaniowych: Mokotów, Mów, Muranów, Grochów, Praga, Ochota, Nowe i Stare Miasto.

Centralny Dom Towarowy. Gdziebyśmy nie odwrócili nasz wzrok deski, mury, windy, murarze, cegły i nowe domy, i nowi twórcy ludzie!

W tym samym czasie rosły wielkie budowle socjalizmu: Nowa Huta, Nowe Tychy, cementownia w Wierzbicy, Fabryka Samochodów Ciężar-

prof. dr Bogdan Zakrzewski

Złoty okres kultury poznańskiej RYSZARD BERWIŃSKI

Poznańskie życie literackie z okresu romantyzmu, którego postępowość określały i warunkowały jednocześnie bazy rewolucyjnego demokratyzmu, najświetniejszą tradycję swoje wiąże z dwoma najwybitniejszymi osobistościami: Edwardem Dembowskim (1822—1846) oraz jego uczniem Ryszardem Berwińskim.

W życiu literackim Poznania, które w latach 1843—48 nazwane zostało całkiem słusznie „złotym okresem kultury poznańskiej”, pozycja Berwińskiego — poety jest wyjątkowa. Ugorny teren poetycki, zasilany w prasie miejscowej najczęściej przez twórców emigracyjnych lub poetów z innych zaborów, nie może się poszczycić wybitniejszą osiągnięciem. W kręgu postępowych twórców, prócz nazwiska Piotra Dahlmanna, Julii Molinskiej i Woykowskiej, nie licząc szarej i nieznanego już braci grafomanów, znaczenie Berwińskiego jest niezwykłe, tak ze względu na ideowy ładunek jego twórczości, jak na jej realizację artystyczną.

Wśród współczesnych, twórców Berwińskiego, szczególnie z okresu przełomu jego ideologii z pozycji burżuazyjno-demokratycznych na rewolucyjno — demokratyczne, nie przeminęła bez echa, wywołując gorące polemiki, brutalne i ordynarne inwektywy, obok słusznych historycznie, pozytywnych ocen.

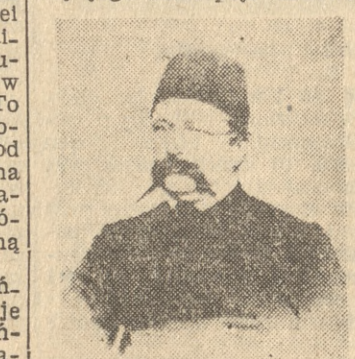
Ryszard Wincenty Berwiński urodził się w 1819 roku w Polwicy pod Zaniemyślem,

jako syn średniozamożnego administratora majątków ziemskich. W znanym i cenionym wówczas gimnazjum leszczyńskim kształcił się z przerwami od roku 1830. Egzamin dojrzałości otrzymał jednak we Wrocławiu, gdzie z kolei uczęszczał na tamtejszy uniwersytet, biorąc czynny udział w pracach studentów polskich zgrupowanych w Towarzystwie Literacko-Słowiańskim. Dalsze studia od roku 1840 kontynuował na uniwersytecie berlińskim, znanym i szeroko dyskutowaną filozofią Hegla.

Debiut literacki Berwińskiego przypadł jeszcze na jego czasy szkolne, leszczyńskie, w roku 1836, gdy na łamach liberalno-burżuazyjnego czasopisma „Przyjaciół Ludu”, ukazał się pierwszy jego utwór pt. „Kępa Zaniemyńska”. Berwiński jako jeden z najwybitniejszych i świadomych piewców piękna Wielkopolski, już we wczesnej młodości interesował się kulturą ludową. „Od roku 1836 — pisze o sobie — zacząłem spisywać to, com za najmłodszych lat moich słyszał w godzinach wykradzionych z nudności baczności matczynej i prządek kądzielnich i starych gospoży w chłodzińcu” (Studia o gustach... Poznań 1862).

Gdy w roku 1840 ukazał się we Wrocławiu pierwszy i jedyny zresztą tom jego „Pieśni wielkopolskich”, zawie-

rający „Bogunę na Gople” i opowiadanie „O dwunastu rozbójnikach”. Berwiński przeszedł już zdecydowanie na pozycję wyzwanego — demokratyczne, które pierwotnej jego koncepcji ludowo-



Ryszard Berwiński

ści wyznaczyły wyższy już etap.

Świadectwem tego przełomu były nie tylko bezpośrednie kontakty jego z emisariuszami i ideologami Centralizacji Wersalskiej oraz współpraca z poznańskim „Tygodnikiem Literackim”, redagowanym wówczas w tym właśnie duchu, lecz charakterystyczna koncepcja kultury ludowej w „Bogunce na Gople”, mianowicie: zobrazowanie dażeń uciemiężonych przez feudalizm mas ludowych w zamierzającej przeszłości Polski, jako odpowiednik i realizacja artystyczna burżuazyjno — demokratycz-

nych tendencji programowych Towarzystwa Demokratycznego. „Bogunka na Gople” wyraża bowiem protest przeciwko feudalnemu uciskowi chłopów, w kostiumie historycznej walki świata pogańskiego z chrześcijańskim, pojętej społecznie, jako bój „słowiańskiej wolności” z „germańskim feudalizmem”.

Postępowe tradycje słowiańskie Berwińskiego, podkreślają w „Bogunce na Gople” odwieczne sprzeczności między samorodną, ludową, demokratyczną kulturą, a łańcisko — chrześcijańskim „uspołecznieniem” feudalnym, burzącym i ujarzmiającym pierwotną cywilizację słowiańską. Są to koncepcje pokrewne ideowo tym, które głosił np. E. Dembowski na łamach „Tygodnika Literackiego” w swym niedokończonym artykule pt. „Diabeł polski”, a w artystycznej formie Słowacki w „Balladynie”.

Berwiński wydał dwa tomy „poezji”

Pierwszy tom wydany w Poznaniu zawiera: „Księgę światła i ciemności”, na którą składają się liryki erotyczne oraz „Don Juana Poznańskiego” — pieśń pierwsza i druga.

Tom drugi, dla ominięcia cenzury pruskiej wydany w Brukseli w tymże samym roku (1844) zawiera jego ewolucję światopoglądową ku pozycjom materializmu i ateizmu.

Pierwszym tego sygnałem jest „Don Juan Poznański”, (Ciąg dalszy na str. 2)

nawidziłem ich nie tylko za to, że nas zabijali, ale również za to, że zabili Thaelmann’a.”

Nie zapomnimy i nie wolno nam zapomnieć cierpień i krzywd, jakie zadał nam faszystowski najezdźca.

Ale nie wolno nam też zapomnieć, że hasło wymarszu na podbój sąsiednich narodów, rzucone nad Szprewą we wrześniu 1939 roku, było wymierzone również przeciwko narodowi niemieckiemu. Nie wolno zapominać, że cała kilkudziesięcioletnia działalność junkrów pruskich i nadreńskich królów armat — przygotowanie i dokonywanie agresji na obce ziemie — godziła również w same podstawy egzystencji narodu niemieckiego.

„Prawie osiem milionów Niemców zapłaciło życiem za to, że militariści narzucili narodowi niemieckiemu swe plany wojenne — powiedział Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Malenkow. — Na każdych 100 Niemców, urodzonych w 1924 roku, 25 zostało zabitych lub zaginęło bez wieści, udziałem 31 stało się ciężkie kalectwo, 5 odniosło rany, a 2 straciło zdolność do pracy.

Czy naród niemiecki potrafił wyciągnąć odpowiedź na wniosek z ostatniej krwiwej lekcji historii?

Posłuchajmy, co mówi młody Kurt, jeden z członków sekretariatu Centralnej Rady FDJ, którego Andrzej Braun spotkał w NRD. Chłopiec ten wstąpił ochotniczo do Hitlerjugend, gdzie wychowywał młodzież w duchu ideologii faszystowskiej. Potem walczył na froncie wschodnim, gdzie dostał się do niewoli. Przebywał w obozie pod Moskwą, gdzie jak sam mówi należał do „najtwardszych”. Ale było z nim razem kilku komunistów niemieckich. „Wiedzieli, że jestem uparty i często rozmawiali ze mną. Pokazywali mi prawdziwy obraz świata i rolę niemieckiego faszystyzmu. Do czego doprowadził on Niemcy? Wydawało mi się, że świat się zawalił. Zrozumiałem, że zostałem oszukany.” Po ukończeniu szkoły w Leningradzie, na którą wysłano go w roku 1947, Kurt nie wrócił do Niemiec, jakkolwiek miał być zwolniony. „Moje winy były cięższe niż innych, nie miałem prawa wracać sam. Musiałem je choć w części odrobić. Wróciłem do obozu jeńców. Zaczęłem przekształcać dawnych żołnierzy hitlerowskich w antyfaszystów. Do Niemiec wróciłem dopiero w 1949 roku.”

A takich jak Kurt było wielu.

To inne życie ukazał im zwycięzca — żołnierz radziec-

(Ciąg dalszy na str. 3)

O mazankach, ślubnych kozłach i wielkopolskiej pieśni ludowej

Sto jedenaście lat minęło od chwili, gdy nieznany bliżej a rozmiłowany w ludowej pieśni Wielkopolski etnograf - amator Jan Józef Lipiński (nie mylić z Karolem Lipińskim, wybitnym skrzypkiem polskim) wydał „Własnym sumptem” w Poznaniu skromny tomik pt. „Piosnki ludu wielkopolskiego”. Niewiele w tym zbiorze jest piosenek, dwadzieścia zaledwie, z trudem, nieudolnie zanotowanych nutowo, opatrzonych naiwnymi akompaniamentem fortepianowym. Lipiński bojowo stwierdza w przedmowie, że mniej go obchodzi, „jak te owoce samorodnego umysłu narodowego” będą przez czytelników przyjęte, że natomiast główną pobudką do opublikowania piosenek śpiewanych przez lud jest mu świadomość, że „wszystko co szczere polskie w rzecznej krainie (czyli w Wielkopolsce), szybko, nadzwyczaj nagle spiesz się ku zapomnieniu”.

Minęło ostatnio siedemdziesiąt lat od chwili, gdy opuścił Drukarnię Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie ostatni, siódmy z kolei tom dzieła seniora etnografii polskiej Oskara Kolberga z jego epokowej serii „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła zabawy pieśni, muzyka i tańce”; tom zamykający siedem kolejnych ksiąg, noszących tytuł „Wielkie Księstwo Poznańskie”. Melodii w nim tyśiąć dwieście jedenaście! A mimo to sędziwy autor jednak białą tu i ówdzie na kartach swych tomów, że dawniej ludzie więcej śpiewali, że teraz lud nie ma takiej ochoty do śpiewu i zabawy jak ongiś...

Jakże więc jest dzisiaj? — pytamy.

Wejźmy do skromnych pomieszczeń Zakładu Badania Muzyki Ludowej Państwowego Instytutu Sztuki w Poznaniu, gromadzących z niczym nieporównane skarby ludowej twórczości muzycznej niemal całego obszaru Polski. Skarby zebrane już po wojnie w ciągu ośmiu lat pracy. Otwórzmy szafę z napisem „Wielkopolska” — a zobaczymy dziesiątki i setki taśm magnetofonowych, opatrzonych skomplikowanymi sygnaturami. Zajrzyjmy do sieci katalogów kartkowych, do ksiąg ewidencyjnych i zapytajmy: „Ile macie melodii nagranych w Wielkopolsce?” — „Dwa tysiące trzyście pięćdziesiąt” — pada odpowiedź. Więc niemal dwakroć tyle co w wielkopolskich tomach Kolberga. A mamy jeszcze do nagrania ok. 300 pieśni, wyszperanych ostatnio na Ziemi Lubuskiej przez naszą lotną ekipę rowerową.

A więc śpiewa lud wielkopolski, śpiewa i muzykuje dalej. Skądże więc ta żalonna nuta narzekania u dawnych zbieraczy? Bo patrzyli na pieśń ludową wąskim spojrzeniem, widząc w niej jedynie przejaw minionej i mijającej twórczości. Zdawało im się, że skoro młodsze kolektywy społeczne ludu nie umieją piosenek, które śpiewali ich babki czy rodzice — to nieomylny dowód, że pieśń obumiera i kończy swój żywot, nie zostawiając po sobie śladu. Nie zauważali, że na tym właśnie, co obumiera, tworzą młodsze pokolenia coś nowego, nową pieśń, nowe melodie i nowe teksty, karmione sokami tej samej gleby, a odzwierciedlające nowe, młode życie. Widzieli więc pieśń jako wyrwaną z całości życia jednostkę, a nie dostrzegali biologicznych, ewolucyjnych przemian, jakie pieśń przeżywa razem z ewolucją życia społecznego ludu. Dziś, ogarniając marksistowskim spojrzeniem twórczość ludową, możemy porównać ją do potężnego pnia wszechpionego w rodziną głębię silnymi korzeniami. Rosnąc coraz wyżej — zrzuca z siebie stare dolne gałęzie, aby z ich soków wypuszczać w górę nowe, młode pędy. Z tą samą pieczołowitością badamy dziś szczątki tych obumierających gałęzi jak i bujną zieleność nowych pędów.

W roku 1947 odnaleźliśmy w pracach badawczych prowadzonych na Ziemi Lubuskiej ludowy instrument muzyczny, zwany „mazanką”. Małe skrzypceczki, wyrabiane przez lud wielkopolski i używane w ludowej praktyce muzycznej do połowy dwudziestego wieku, nim produkcja fabryczna zarzuciła rynek tanimi skrzypkami i usunęła tym mazanki z użycia. Znaleźliśmy jeszcze takich wykonawców, którzy sami mazanki wyrabiali, sami na nich grali. Spowodowa-

liśmy zrekonstruowanie tego instrumentu przez domorosłych lutników ludowych, a dziś — gra na nich w Ognisku Muzycznym w Zbąszyniu młodzież, ucząc się tej sztuki od starych graczy ludowych. I oto czysty okaz ludowego instrumentu wrócił do tradycji. Podobna sprawa rozegrała się z „sierszeńkami”, z „kozłem ślubnym” — tymi najtypowszymi instrumentami ludowymi Wielkopolski.

A jakież są cechy melodii wielkopolskich? Oto te, które dyktuje temperament polski, wybuchowy i gwałtowny. Nie ma zawodzących, ciągłych i załamanych melodii. Melodie wielkopolskie wytryskają od pierwszej nuty pełną rozmachem linią, rzucając się śmiałym łukiem ku górze, spadając ku dołowi, znów nabierają rozpędu, wiją się i falują, a wszystko to rozgrywa się na przestrzeni tych ośmiu, dwunastu czy szesnastu taktów zwrotki. Twórczy temperament naszych wykonawców ludowych rozrywa wszelki schematyzm melodii. Instrumentaliście czy śpiewacze nie wystarcza powtarzanie w identyczny sposób melodii na przestrzeni kilku zwrotek, każdą z tych zwrotek twórcza postawa wykonawcy upiększa swymi dodatkami, swymi nowymi pomysłami melodycznymi, wypowiadającymi się w girlandach nutek ozdobnikowych, upiększających główny zarys melodii. I tak odziedziczone po przodkach melodie nabierają coraz to nowych rumieńców, coraz nowego wyrazu, nadawanego im przez wykonawców.

Zwytność ludowej muzyki wielkopolskiej ma swoją odwieczną ostoję w kulturze dudziarskiej, która z największą — w stosunku do całego obszaru

Polski — siłą kwitła i kwitnie na terenie Wielkopolski. W latach 1934—36 znalazłem z imienia i nazwiska 218 dudziarzy i kozłarzy muzykujących na terenie Wielkopolski. W tym czasie na Podhalu było kilku dudziarzy, w okolicach Żywca kilkunastu, w okolicach Istebnej i Koniakowa na Śląsku Cieszyńskim — kilkudziesięciu. Ta żywotność mu-



Młodzież z Ogniska Muzycznego w Zbąszyniu gra na mazankach i kozle ślubnym.

zyki dudziarskiej w Wielkopolsce sprawiła, że i wokalna muzyka wielkopolska posiada wybitny charakter instrumentalny, tanceniczny, że wykształciły się tutaj samodzielne formy taneczne, charakterystyczne tylko dla Wielkopolski. Tym specyficznym tańcem ludowym Wielkopolski jest wiat — żywy, bystry, radujący do dziś i młodych i starych:

Wiwat bratu memu,
Wiwat mnie samemu,
Wiwat i tej pannie,
Co tak ładnie patrzy na mnie!

— śpiewa się i tańczy na prywatnych i gromadzkich zabawach wsi, na scenach zespołów regionalnych i świetlic.

Nie tylko piękny, ale i ciekawy to taniec: rujnuje schematyczną, formalistyczną klasyfikację tańców na parzyste i nieparzyste, bo po prostu wielkopolskie wiaty są tak samo na dwa jak i na trzy, i tak samo dobrze tańczy się je z nogi na nogę w metrum parzystym jak i nieparzystym. A jaką ciekawą mają historię — badania wykazują, że z wiatu parzystego wyrosła polka, z wiatu nieparzystego — typ chodzonego i później poloneza.

Ale nie tylko tekst, załotny, żart czy humor, nie tylko przywódka czy swawolny tekst kieszonkowy utrwalał się w taśmach magnetofonowych w Zakładzie Badania Muzyki Ludowej. Znajdziemy tam także teksty, w których obserwować można przemiany, jakie zachodzą w postawie klasy chłopskiej w stosunku do klasy panów — obszarników.

Polskość folkloru wielkopolskiego nie zdołała zatrzeć lata niewoli niemieckiej, ni katastrofalne lata okupacji hitlerowskiej. Kiedy okupant, ze świadomością wartości polskiej pieśni ludowej jako oręża narodowego uczucia, niszczył metodycznie instrumenty ludowe, zakazywał polskiego śpiewania — dudziarze wielkopolscy zakopywali dudy do ziemi, chowali do studni, by wydobyć je w dniu radosnego wyzwolenia. Dziś, w wolnej Ojczyźnie regionalny ruch ogarniający naszą młodzież robotniczą i wiejską — pełnymi garściami czerpie z bogactwa ludowej muzyki polskiej.

mgr JADWIGA SOBIESKA

Złoty okres kultury poznańskiej

(Dokończenie ze str. 1)

w którym najpełniej charakteryzuje stosunek poety do rzeczywistości, znany powszechnie czterowiersz:

„W Poznaniu jednak,
— ach! w tem Poznańskim,
W tem naszym polsko-germańsko-
Arysto - demo - kratyczno-
Filozoficznie - kaplań-
skiem,
Są ludzie...”

Ci właśnie ludzie to przedmiot krytyki, ironii i autoironii poety, bowiem Berwiński także w stosunku do własnej orientacji ideowej przyjmuje stanowisko krytyczne, dostrzegając jej ograniczoność, a nie umiając tego przezwyciężyć.

W „Parabazie do Don Juana Poznańskiego” — pewnie pod presją ideową Dembowskiego, ironii, drwiny i groteskę, zastępuje Berwiński wielkim patosem ponownego oburzenia i ostrzejszej języcznej krytyki współczesnego pokolenia i związanych z nim tradycji. W tym jednak utworze, po przewyciężeniu autoironii jako „nihilistycznego” stanowiska wobec rzeczywistości, poeta dostrzega w niej rewolucyjny zarys, który jak drzemający wulkan wybuchnie nagle. Jest to nie tylko ostrzeżenie, które w realizacji artystycznej przybrało formę wiersza wpisane go na wachlarzu balowym głupiej i puste kobiecy; jest to bowiem wiara w nadejście czasu burzenia starego ładu społecznego:

„I ja go widzę, widzę czas ten bliski

I wieczność drżącą u jego kołyski —
Widzę i mógłbym wam duchem proroczym
Czasu owego pewnie przyścisnąć wroty;
Ale nie dzisiaj — dzisiaj trzeba burzyć —
Bo takim ludzkiem jak wróżyć i o czym?”

W drugim tomie „Poezji” przeprowadza Berwiński gruntowną rewizję wobec swego stosunku do przeszłości narodowej, poprzez historyzoficzne koncepcje, na których nie jednokrotnie zaciążył nie za wsze słusznie sformułowane poglądy szkoły Lelewela. Tak np. całej historycznej przeszłości szlacheckiej, której poeta przypisywał upadek Polski, przeciwstawia on symboliczną strzechę Piasta, w niej widząc wyzwanie ludowej rzeczywistości spod wiekowej tyranii i ucisku feudalnego.

Szczytowym osiągnięciem artyzmu i krystalizacją rewolucyjno - demokratycznego światopoglądu Berwińskiego jest „Marsz w przyszłość”. Wspaniała wizja i wezwanie do rewolucji ludowej, która na gruzach starej wiary, starych przesądów, starego świata wyzysku, buduje przyszłość, w proletariackim wprost sformułowaniu nowej, ludowej rzeczywistości, jaką głosi i o którą walczył E. Dembowski. „Marsz w przyszłość” wyrósł bezpośrednio z rewolucyjnego protestu mas ludowych w przededniu Wiosny Ludów, i realizował jego najśmielsze i najgorętsze pragnienia:

„Tu chce zniszczyć ród czło-
wieczy Faraonów moc
A aniołów ani mieczy
Bóg nie zysła ku odsieczy
Choć prosim dzień,
noc!
Więc gdy stary Bóg nie
słucha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże
I dalej za morze
Krwi!

Za czerwone morze!
Wezwanie realizował Berwiński czynną pracą agitacyjną na terenie Wielkopolski i Galicji, zamienivszy plóro na oręż. Przyłapani przez władze austriackie, podzielili los wielu innych konspiratorów. Dopiero Wiosna Ludów wyzwoliła go z więzienia. W jej wypadkach bierze wybitny udział, reprezentując wówczas burżuazyjno - demokratyczny kierunek. Z opadaniem fali rewolucyjnej, z wzrastającą reakcją triumfujących organiczników, obserwujemy stopniowy regres ideowy poety, regres, który tak znamienne uzewnętrzniał się w jego „Studiach o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki” (t. 2, Poznań 1854; wyd. 4. pt. „Studia o gusłach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych, Poznań 1862).

Z dawnego „Don Juana Poznańskiego” pozostał tylko antykyrykał. Jego koncepcja kultury ludowej — to zaprzeczenie całej twórczości i działalności rewolucyjnej. Berwiński odmawia polskiej kulturze ludowej samodzielności i oryginalności, traktując jej twórczość w kategoriach zapożyczeń i wpływów obcych.

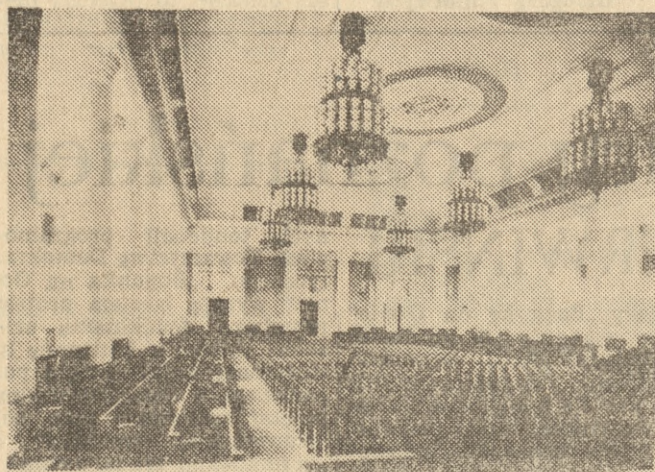
Rezygnacja z wielkich ideałów przerwała tę bujną i obiecującą twórczość. Legalizm i lojalizm organiczników poznańskich, oderwał go od tego pokolenia, które wysuwało hasła walki narodowo-wyzwoleńczej. Poeta porzucił kraj i wyjechał na Wschód, do Turcji, budząc się jak wie lu innych, że tu a nie w kraju może nastąpić wyzwolenie.

Gorzkiego doświadczył rozczarowania. Zmarł w zapomnieniu 1879 roku w Konstantynopolu, „nie przeczuwając — jak pisze M. Janion — że w Polsce narodziła się już nowa siła — rewolucyjny proletariatus, która podejmie i realizuje wszystkie jego najpiękniejsze dążenia społeczne i narodowo - wyzwolenicze”.

(Podajemy ustęp o Ryszardzie Berwińskim w skrócie z pracy prof. dr. Bogdana Zakrzewskiego pt. „Literatura w Poznaniu w okresie romantyzmu”, w mającej się ukazać książce „10 wieków Poznania”.)

NAJOKAZALSZY UNIWERSYTET ŚWIATA

Stolica Związku Radzieckiego Moskwa otrzymała w tych dniach największy i najnowocześniejszy na świecie kompleks gmachów uniwersyteckich imienia wielkiego uczonego rosyjskiego z połowy XVIII wieku W. Łomonosowa. Nowe gmachy uniwersyteckie wzniesione zostały na tzw. Wzgórzach Lenińskich, gdzie ongiś Herzen i Ogarew ślubowali służyć narodowi i ojczyźnie, gdzie



Aula w głównym gmachu Uniwersytetu.

przed Wielkim Październikiem odbywały się robotnicze majówki i drukowano rewolucyjne proklamacje i gdzie ćwiczyli się czerwoni gwardziści. Ze wzgórz tych rozciąga się niezrównanej piękności widok na całą Moskwę.

Na tych wzgórzach pamiętnych dla ruchu rewolucyjnego w Rosji stanął wspaniały przybytek nauki, która służy narodowi i promieniuje na cały świat głębią myśli, postępowości i doniosłymi odkryciami.

Robotnicy, którzy brali udział w budowie chętnie zaznajamiają zwiedzających z monumentalnością budowy i wewnętrznymi urządzeniami, jakich nie posiada żaden uniwersytet na świecie.

Droga od brzegów rzeki Moskwy ku Wzgórzom Lenina wiedzie przez asfaltowane place, zieleńce i aleje, fontanny i pomniki. Główne wejście zbudowane z granitowych stumentów, wybitnych uczonych rosyjskich, a dalej u wejścia stoją rzeźby studenta i studentki, siedzących z książkami w ręku oraz po-

stumenty robotnika i kółchoźnicy. Wysokość 38-piętrowego gmachu nad rzeką Moskwą wynosi 317,55 m. Przestrzeń zajmowana przez kompleks gmachów, ogród botaniczny i park leśny obejmuje ogółem 320 ha, a powierzchnia użytkowa gmachów 2 600 000 m².

Robotnicy moskiewscy lubią wyrażać się przykładowo. Mówią więc, że gdyby przeniesiono nowonarodzone dziecko do 21 wielkich sal wykładowych z ilością miejsc od 150—600 i 141 malej sal wykładowych. Oprawdzący robotnik demonstruje nowoczesne urządzenia. Naciśnięcie guzik elektryczny: zapisana tablica z formułami geometrycznymi odwraca się automatycznie i na jej miejsce wysuwa druga czysta. Wystarczy profesorowi naciśnięcie innego guzika i na miejscu tablicy pojawia się biały kwadrat ekranu, opadają zasłony okienne i na ekranie ukazują się rysunki, obrazy itp. Jeszcze jedno naciśnięcie guzika i mamy film naukowy. W sali wykładowej przeprowadzane są mikrofonowe kable do specjalnej izby, gdzie na taśmie brane są wygłoszone przez profesora wykłady. Wystarczy po wykładzie wziąć taśmę magnetofonową i można wysłuchać po raz drugi wygłoszony wykład. Jest to wielkie udogodnienie dla studentów, którzy niedokładnie wysłuchali wykładu.

Wszystkie piętra połączone są z sobą błyskawicznymi windami. Aula uniwersytetu jest dwa razy większa niż aula Uniwersytetu Poznańskiego. Posiada 1600 krzesel obitych czerwono-złotą materią. Z pułapu zwisa 8 wielkich żyrandoli, z których każdy waży trzy tony. Piaszczynę ścian, mającej 100 m², zdobi kompozycja dekoracyjna, w której czołowe miejsce zajmują daty — 1755 — rok założenia Uniwersytetu Moskiewskiego i — 1953 — rok oddania do użytku nowego gmachu.

Marmurowe schody prowa-

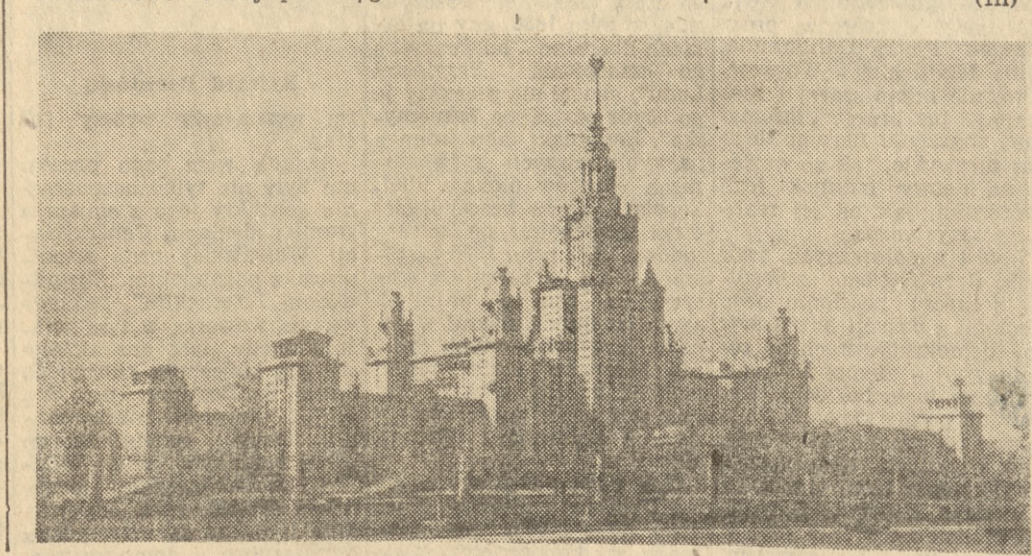
dzą do 21 wielkich sal wykładowych z ilością miejsc od 150—600 i 141 malej sal wykładowych. Oprawdzący robotnik demonstruje nowoczesne urządzenia. Naciśnięcie guzik elektryczny: zapisana tablica z formułami geometrycznymi odwraca się automatycznie i na jej miejsce wysuwa druga czysta. Wystarczy profesorowi naciśnięcie innego guzika i na miejscu tablicy pojawia się biały kwadrat ekranu, opadają zasłony okienne i na ekranie ukazują się rysunki, obrazy itp. Jeszcze jedno naciśnięcie guzika i mamy film naukowy. W sali wykładowej przeprowadzane są mikrofonowe kable do specjalnej izby, gdzie na taśmie brane są wygłoszone przez profesora wykłady. Wystarczy po wykładzie wziąć taśmę magnetofonową i można wysłuchać po raz drugi wygłoszony wykład. Jest to wielkie udogodnienie dla studentów, którzy niedokładnie wysłuchali wykładu.

Wszystkie piętra połączone są z sobą błyskawicznymi windami. Aula uniwersytetu jest dwa razy większa niż aula Uniwersytetu Poznańskiego. Posiada 1600 krzesel obitych czerwono-złotą materią. Z pułapu zwisa 8 wielkich żyrandoli, z których każdy waży trzy tony. Piaszczynę ścian, mającej 100 m², zdobi kompozycja dekoracyjna, w której czołowe miejsce zajmują daty — 1755 — rok założenia Uniwersytetu Moskiewskiego i — 1953 — rok oddania do użytku nowego gmachu.

Specjalną uwagę zwiedzających przykuwa biblioteka uniwersytecka, posiadająca 1 200 000 tomów. Zajmuje ona 16 pięter, biegnie przez środek gmachu i styka się bezpośrednio z wydziałami. Wydziały rozmieszczone są w pobliżu biblioteki, posiadających książki z danej specjalności. Nowością techniki bibliotecznej jest aparat-transporter, który z piętra na piętro, tzw. książkowymi windami, dostarcza każdą z danych książek najwyżej w ciągu 8 minut. Biblioteka posiada 20 czytelni. Nowy uniwersytet ma 2 tys. laboratoriów naukowych, uczelnianych i pomocniczych.

Oddzielnie od głównego gmachu stoją budynki wydziałów fizycznego, chemicznego, biogrunтового, mechaniki, hydrologii, wysokich ciśnien i niskich temperatur. Do budynków przylegają: sad mierzurynowski, ogród botaniczny, alpinarium i wielkie obserwatorium astronomiczne.

Od września roku bieżącego na Wzgórzach Lenińskich zapanowało nowe życie. Tam, gdzie były jeszcze niedawno mało zaludnione peryferie i ogrody warzywne, powstało wspaniałe centrum nowej, południowo zachodniej dzielnicy Moskwy. Wkrótce moskiewskie metro sięgnie swą odnogą do Wzgórz Lenińskich. Obecnie liczne autobusy, trolleybusy krążą bez przerwy pomiędzy Wzgórzami a pozostałymi dzielnicami Moskwy. (fh)



„Kiedy Saturn znajdzie się na wprost Jowisza?”

Po okresach rozkwitu w czasach starożytnej Asyrii i średniowiecza, astrologia przeżywa obecnie w wielu krajach Zachodu drugą młodość. Zmobilizowana do celów „zimnej wojny”, zajęła ona swe miejsce wśród różnorodnych szarlatanów „teorii”, „konceptów” i „systemów” łączących w sobie wsteczność wszystkich stuleci.

Astrologia jest jawnie obliczona na mieszczucha z jego wicią wzrastającym pomieszczeniem, niepewnością i strachem przed przyszłością, które są wyrazem głębokiego kryzysu społeczeństwa kapitalistycznego. Wpółtawowiternym ludziom przy pomocy zrecenionych horoskopów, fatalizm i pokorę wobec istniejącego systemu, przekonanie ich, że wszystko na świecie odbywa się zgodnie z „przeznaczeniem”, wskazywaniem przez ciała niebieskie i odwrócić ich uwagę od życiowo ważnych dla narodu zagadnień — taka oto jest rola współczesnych astrologów w służbie urzędu.

O tym, jaki mianowicie „wkład” wnoszą astrologia do „zimnej wojny”, świadczy książka Jeane Dumonceau pod tytułem: „Co nas czeka w latach 1952-1953?”. Ten swego rodzaju zbiorowy horoskop wydany został przez francuskie wydawnictwo „Cosmos” w roku 1951, głównie zaś wydziałem, przeprowadzane przez autorkę, „powinny” były się spełnić około czerwca obecnego, 1953 roku.

Przepowiednie te można podzielić, według postawionych sobie przez autorkę celów, na trzy kategorie...

Po pierwsze, starając się zyskać zaufanie czytelnika, Dumonceau cytując niemalże całkiem prawdopodobnych proroków — które „w sposób uderzający” spełniły się.

Tak na przykład, poważnym i tajemniczym tonem powiada ona na lata 1952 — 53 kryzysy rządowe we Francji. Ponieważ Francja, jak wiadomo, przeżyła po wojnie 18 kryzysów rządowych i przedtętny okres istnienia rządu wynosi niewiele ponad 5 miesięcy, to taka przenikliwość pani Dumonceau nie zadziwi chyba czytelnika.

Podobnie nie należy się dziwić, że spełniają się przepowiednie Dumonceau, dotyczące trudności finansowych, bezrobocia, strajków, politycznych kampanii protestacyjnych, „aktywnej opozycji” w Tunisie. Nie można nazwać szczytem przenikliwości również faktu, że Dumonceau w roku 1951 jakby z otwartej książki czytała, gdy oświadczyła, że należy oczekiwać „dużych strat w pieniądzu, materiałach, ludziach w Indochinach”.

Wszystko to, jak się okazuje, „wyznaczają” gwiazdy i planety, a ich wskazówki, jak z tych przykładów może przekonać się każdy czytelnik, nieomylnie tłumaczy Dumonceau...

Utwierdziwszy w ten sposób swoje „pozytywe naukowe”, Dumonceau przechodzi do przepowiedni innego rodzaju, które mają zaszczerpieć czytelnikom pewność, że aczkolwiek sprawy mają się nieświeżo, a czasem

nawet bardzo źle, wszystko skończy się jak najlepiej. Pogadawki o wojnie i finansach, o strajkach i bezrobociu, Dumonceau oświadcza:

„Okolo czerwca roku 1953 pomoc amerykańska pozwoli nam, jak widać, wyjść z katastrofy finansowej”.

Obecnie, w chwili kolejnego kryzysu rządowego, którego jedną z przyczyn są trudności natury finansowej, te optymistyczne przepowiednie Dumonceau wyglądają szczególnie komicznie.

Jak widzimy, szarlatani „prorocy” Dumonceau mają taki sam zupełnie określony polityczny kierunek i cel, jak „prorocy” innych astrologów zachodnio-europejskich i amerykańskich. Charakter ich dowodów, że współczesni astrologowie stanowią jedną z odmian, płatnych propagatorów imperializmu. Nie można nie zauważyć, że ich „prorocтва” służą określonym celom kół rządzących krajów bloku atlantyckiego. Cele te — to uzasadnić „wola planety” antynarodową, agresywną politykę, wpoić ludziom fałszywe, optymistyczne pojęcie o rezultatach, do których ona prowadzi i tym samym odciągnąć ich od walki przeciwko tej polityce.

Głównym tematem astrologicznej twórczości Dumonceau — to głoszenie fatalizmu, „gwiezdno-planetary” przeznaczenia w historii ludzkości. Prorocтва te obliczone są na zaszczerpiecie bierności i poczucia bezsilności. Po co walczyć o pokój, o sprawiedliwość społeczną i demokrację, jeżeli i tak bieg wydarzeń i rozwój historyczny wyznaczony jest przez Saturna i Neptuna, Koziorożca i Skorpiona, Wodnika i Plejadę! Sama zresztą walka — według Dumonceau — to marność nad marnościami, to jakieś odbicie drobnej i nieznaczącej katastrofy kosmicznej w rodzaju



zmiany orbity komety lub zderzenia się meteorów.

Właśnie w tym duchu utrzymana jest główna część prognoz autorki. Tak więc Dumonceau, przytaczając jako dowód gwiazd na mapę nieba, prorokuje, że zbliża się „stworzenie armii międzynarodowej i przemysłu cięż-

kiego, który służyć będzie tej armii”, pozostawiając samemu czytelnikowi trud wyliczenia wniosków, co do daremności i bezskuteczności wszelkiej walki przeciwko przygotowaniu do nowej wojny, przeciwko wysłaniu zbrojnych i wstrząszeniu hitlerowskiego Wehrmachtu w postaci „armii europejskiej”.

Wszak jest to wyznaczone przez położenie gwiazd i planet!



Co więcej, prorokini wzywa czytelników, aby pogodzili się z myślą o nieuchronności konfliktu zbrojnego, uspokajając ich tym, że według jej obliczeń „Stany Zjednoczone, a z nimi zachodni blok, którego częścią

jesteśmy, nie zostaną pokonane”.

Rozkazem Kosmosu usprawiedliwia ona również antynarodową politykę podrywania narodowej niezawisłości Francji. „Reżim czwartej Republiki — pisze z pozorami naukowości — ta szarlatanka — pomoże w zrealizowaniu wielkiego planu wstrząsających wydarzeń. Czy chcemy tego, czy nie, idziemy w kierunku kolektywnej organizacji świata, w którym granice zostaną zlikwidowane”.

Histerizując Dumonceau nie można również odmówić znajomości podstaw socjal-reformizmu. Jej przepowiednie, dotyczące pokoju społecznego i losów własności kapitalistycznej są co

do joty zgodne z propagandą prawicowych socjalistów, obliczoną na rozłam i ogłupianie klasy robotniczej.

Doskonale orientując się w gustach i wymaganiach określonych kół, którym służy — Dumonceau uzasadnia nakazem „ciał niebieskich” również „wzmocnienie władzy wykonawczej”, co wnosząc z kontekstu, oznacza dalsze odstąpienie od zasad konstytucyjnych, wzmocnienie reakcji i samowoli.

Dumonceau ma w zanadrzu przepowiednie na wszystkie okoliczności życiowe, zarówno dla polityki wewnętrznej, jak kolonialnej i zagranicznej. Dla każdego posunięcia reakcji w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, ta wróżbiarka atlantycka buduje astrologiczne podstawy, wieszcząc, że „ideologia komunistyczna z punktu widzenia astrologii przedstawia się jako pokonana”.

Jak widzimy, starania astrologów mają na celu powstrzymanie zwycięskiego pochodu idei pokoju, demokracji i postępu. Ale starania te, zaiste są warte śmiechu. Już fakt wydawania tego rodzaju książek, fakt „mobilizacji” astrologów do walki z postępową ideologią, świadczy sam przez się, że z horoskopem Dumonceau o „pokonaniu” ideologii komunistycznej jest jakoś niewesoło.

Zaden strateg nie wypuściłby na pole walki współczesnej wojny średniowiecznych rycerzy i kuszników. A strategowie „zimnej wojny” muszą wyprowadzać na pojedynek z rozumem i prawdą przedpotopowe bojowe rydwanu obskurantyzmu, w rodzaju astrologii. Ta mobilizacja ostatnich „rezerw” wstecznicwa jest jeszcze jednym dowodem bankructwa burżuazyjnej ideologii.

J. ARBATOW
(Przedruk z „Nowych Czasów” nr 26)

Nauka o życiu i Ziemi (6)

Spiesz się powoli

Przebieg procesów geologicznych

Niejednemu, kto zapoznaje się z opisem zmian geologicznych skorupy ziemskiej, wydaje się, że musiały to być wstrząsające klęski i katastrofy. Słowem, coś w rodzaju opisów i przedstawień legendy o biblijnym potopie.

Z wielkim trudem i po omacku dążył jednak umysł ludzki do poznania prawdy, mimo, że zachodził niejednokrotnie w błędnych rozumowaniach na manowce.

Nauka szła naprzód. „Ojciec nowoczesnej geologii”, Anglik Lyell wydał w r. 1831 pierwszy tom swej geologii, gdzie zjawiska te były wytłumaczone w sposób przekonujący i naukowy, w taki, jak na to dziś powszechnie patrzymy i co jest tysiącokrotnie potwierdzone przez badania na całej kuli ziemskiej.

Lyell po raz pierwszy użył metody zwanej aktualistycznej.

To znaczy, że dla wytłumaczenia dawnych zjawisk zastosował porównanie ich do zjawisk odbywających się obecnie, na naszych oczach, które nauka zna, bada, opisuje i tłumaczy.

Ważny przykład. Jest rzeczą stwierdzoną, że dzisiejsza tzw. „Fennoskandia”, tj. Skandynawia (Szwecja i Norwegia) oraz Finlandia wraz z północną częścią Morza Bałtyckiego (Zatoka Botnicka) unosi się powoli w górę. Stwierdzono to niebicie, jak i to, że polski brzeg Bałtyku w tych ruchach udziału nie bierze. Cały ten obszar Skandynawii wznosi się w głównej północnej swej masie o cały metr na sto lat.

Zatoka Botnicka wskutek tego staje się płytsza, wlewając swe wody do południowego Bałtyku, z którego wylewają się one dalej do Morza Północnego, zapiając powolutku Holandii (Zatoka Zuidersee). Po tysiącu lat Skandynawia podniesie się o 10 metrów. Czyż to ważne?

A tak, bo po stu tysiącach lat będzie to wzniesienie o kilometr, a po milionie lat, o ile ruchy wypiętrzające nie staną — o 10 kilometrów!

Ponieważ Góry Skandynawskie dochodzą dziś do 2000 m, wynikałoby z tego, że za milion lat stałyby się najwyższymi górami Ziemi, bo miałyby 12.000 m wysokości, a dzisiejsza najwyższa góra Ewerest w Himalajach dochodzi zaledwie do 8.882 m wysokości.

Czy nie robimy jednak błędów w tym rozumowaniu? Robimy i to na pewno. Działają przecież jednocześnie i inne siły. Pada deszcz i śnieg, lody rozsadzają skały, wody znoszą odłami, a wiatr wywiewa drobinki cząsteczki piasku i gliny coraz dalej. Choć skały wydają się, jak mówimy, „wieczne”, ulegają jednak kruszeniu, do czego przyczynia się i szata roślinna, drząc kamienie i rozszerzając szczeliny. Co zostanie z dzisiejszych gór za milion lub więcej lat? Trudno dziś przewidzieć, czy prędzej będą się Góry Skandynawskie wznosić w dzisiejszym tempie, czy też siły niszczyielskie klimatu będą je niwelować i obniżać.

Ale dno Zatoki Botnickiej może się wzniesie do takiego poziomu, że na razie w północnej części, a potem w całości, zamieni się w ląd z szeregiem wielkich jezior (takiego rodzaju jak Ładoga, Onega itp.) oraz wielką ilością mniejszych. Woda z nich będzie spływała rzekami, które zbiegły sobie będą koryta w skałach, stanowiących dzisiaj dno zatoki.

Jeżeli ruch unoszenia się Skandynawii nie będzie przerwany lub osłabiony, to zatoka stanie się lądem, który pokryje się roślinnością, a wśród niej rozwijając się będą zwierzęta i zamieszkiwać ludzie. Z czasem zamienić się może w płaskowyż.

Takie procesy odbywały się w ciągu milionów lat wielokrotnie w różnych okolicach kuli ziemskiej. Odbywały się powoli, a skutki ich widzimy dzisiaj w innej formie. Góry dzielimy na młode i stare. „Młode” góry są wysokie i poszarpane; starsze niższe i gładkie — odwrotnie, niż to się dzieje z twarzą ludzką, gdzie zmarszczki pojawiają się z wiekiem.

Najmłodsze góry są dziś najpotężniejsze — Alpy, Kaukaz, Białe Góry, Himalaje i nasze Karpaty. Starsze nie przedstawiają się tak groźnie. W Polsce skalne Tatry (Garlich 2670 m) są młodsze od zaokrąglonych, niższych Sudetów (Śnieżka 1603 m). Sudety zaś — młodsze od falistych Gór Świętokrzyskich (Łysica 611 m), których niewidoczne przedłużenie stanowi podziemny „wał kujawsko-pomorski”, ciągnący się stamtąd pod równinę kujawską. A tarcza krystaliczna, stanowiąca podłoże późniejszych pokładów sąsiedniego stepowego Podola, jest starsza od wymienionych gór polskich. Tylko głębokie jary niektórych rzek, jak i poroży dnierowe, pozwalają nam dotrzeć do niej.

Świat roślinny i zwierzęcy ma czas w ciągu tysięcy i milionów lat przystosować się do zmieniającego się tak powoli środowiska. Albo przesuwa się do nowych siedlisk o warunkach podobnych do dawniejszych, albo się zmienia. I tak się działo od prapokreślonych.

Zrozumienie tych i wielu innych procesów zachodzących w skorupie ziemskiej od milionów lat, a które nam daje nowoczesna geologia z pomocą paleontologii, prowadzi do wytłumaczenia najdawniejszych dziejów Ziemi i pojawienia się życia na niej.

LUDWIK CHOMIŃSKI

Z wydawnictw o Poznaniu

Z okazji odbywających się obecnie Dni Poznania warto polecić czytelnikom naszego pisma niektóre wydawnictwa mówiące o Poznaniu. Do najciekawszych pozycji zaliczamy książeczkę wydaną przez Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj” pt. „Poznań”. Autorzy tej pracy B. Danielewski, L. Jeszka, T. Kraszewski i H. Smigielski przedstawiają w pracy swej zarys dziejów stolicy Wielkopolski, rozkwiit i upadek dawnego Poznania. Szeroko omawiają okres Wiosny Ludów, Poznań w okresie międzywojennym, w czasie hitlerowskiej okupacji oraz przedstawiają perspektywy rozwojowe Poznania w Polsce Ludowej. Książeczka zawiera również bogaty opis zabytków oraz cenne informacje dla zwiedzających miasto.

Skromniejszą jest broszura pod tym samym tytułem, opracowana przez A. Dubowskiego i Fr. Jaskowiaka.

Również A. Dubowskiego i Fr. Jaskowiaka godny polecenia jest przewodnik turystyczny pt. „Wielkopolska”.

Warto polecenia jest również broszura napisana przez Fr. Jaskowiaka, B. Danielewskiego i L. Jeszkę pt. „Wycieczki i wczasy jednodniowe z Poznania”. (wiel)

Odzyskani przyjaciele

(Dokończenie ze str. 1)

ki. Na okupowanych przez ZSRN terenach Niemiec ukarał zbrodniarzy, wykarcał korzenie zła. Zdrugotał mit o „nadszłości”, ale przywrócił narodowi niemieckiemu godność człowieczeństwa. Usunął hitlerowskich trucieli dusz ze szkół, uniwersytetów, urzędów, i na ich miejsce wprowadził gorących, ofiarnych patriotów niemieckich. Ci właśnie ludzie, wyrosli z ducha Marksa, Engelsa, Augusta Bebla, Karola Liebknechta — podjęli się zadania udowodnienia światu, że okrucieństwo i buta zabójczy, nie są cechami narodu niemieckiego, lecz cechami polityki klasy, która ten naród przez tyle lat wodziła po manowcach katastrofalnych w skutkach awantur wojennych.

Naród polski, żywotnie zainteresowany w istnieniu u swej zachodniej granicy demokratycznych, miłujących pokój Niemiec, ze szczególną uwagą śledził te gigantyczne prace nad wychowaniem na nowo narodu niemieckiego, jakiej podjęli się kierownicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Po raz pierwszy w naszej historii literat polski, przybyli z Niemiec, zapisuje w swoich wrażeniach z podróży: „Tak się dziwnie składa, a zdarzyć się to może tylko w naszej wspaniałej epoce, że w tym kraju, którego mieszkańcy sprawili mi najwięcej krzywd, którzy odebrali mi i zniszczyli moją młodość, przez których najwięcej cierpień przeszedłem

w życiu, przez których najwięcej łez wylał mi bliscy, że w tym właśnie kraju znalazłem poza ojczyzną przyjaciół, przeżyłem najwięcej pięknych chwil, że do nich najbardziej przylgnęło moje serce”.

Ta ogromna liczba naszych „odzyskanych przyjaciół”, bojowników o pokój, przyjaźń z innymi narodami i wolne zjednoczone Niemcy, przerażeni, bonnskich faszystów. Adenauer boi się robotników niemieckich, uczniów Thaelmanna, którzy tak wspaniale odprawy dają raz po raz adenauerowsko - amerykańskim spiskowcom. Boi się radości siły młodzieży niemieckiej, wolnej od truciizny ideologii nienawiści, pragnącej nieść światu pokój, przyjaźń, zamiast wojny i zniszczeń. Boi się narodu niemieckiego, którego wszystkie warstwy dobrze pamiętają, jaką cenę musiały Niemcy zapłacić za ostatnią wojnę.

Boi się i (dlatego) za wszelką cenę nie chce dopuścić do pokojowego zjednoczenia Niemiec.

Ale — jak wiadomo — strach jest złym doradcą. Terror Adenauera wzmacnia opór i walkę mas niemieckich przeciwko adenauerowsko - amerykańskiej polityce nienawiści, odwetu i przygotowań do nowej wojny.

Małą książeczkę Brauna o kraju odzyskanych przyjaciół warto przeczytać — ułatwia ona zrozumienie problemu niemieckiego, tak żywo obchodzącego każdego Polaka.

Wielka tajemnica: E=mc²

Kto w ogóle nie uczył się algebry i fizyki, temu nie łatwo przychodzi zrozumieć sens tajemniczego równania Einsteina, podanego w tytule. A przecież w tych kilku literach jest zawarta wielka mądrość XX wieku, istota dla oceny przemian jądrowych i wyzwalanych przez nie energii.

Mamy przed sobą równanie algebracyjne, gdzie prócz dwójki u góry przy literze c, przychodzą w nim same liczby, „ogólne” czyli litery alfabety o nieokreślonej wartości. Jak trzeba rozumieć takie równanie? Niech wyjaśni przykład z codziennego życia:

Robotnik zarabia dziennie ileś tam złotych, powiedzmy „n” złotych. Pracuje przez „t” dni. Jeżeli zarobek przedstawimy literą „Z”, to między tymi ogólnymi symbolami istnieją związki:

$$Z = t \cdot n \text{ (złoty)}$$

tzn. że zarobek pracownika wynosi (czyli: „równa się”) iloczynowi z przepracowanych dniówek przez stawkę dzienną. Gdy dniówek było np. 25, a stawka wynosił, powiedzmy, 28 złotych za dzień, to równanie ogólne zamieni się w równanie szczegółowe:

$$Z = 25 \cdot 28 \text{ złotych}$$

co wynosi 700 złotych. W innym wypadku i stawka dzienna i czas pracy może być inny, a mimo to ten ogólny wzór jest zawsze ważny i daje dobre wyniki, jeżeli tylko wstawimy właściwe liczby i wykonamy dobrze mnożenie.

Zanim w podobny sposób wyjaśnimy znaczenie liter w równaniu Einsteina, przypomnijmy naprzód znaczenie takiej małej dwójki u góry. Zamiast pisać 5.5 (pięć razy pięć), można też napisać 5². Mówimy wówczas „pięć kwadratu”.

A że w równaniu jest liczba „c”, więc czytamy to albo „ce do drugiej potęgi” albo „ce kwadrat” i rozumiemy, że jakaś liczba „c” ma być przez siebie pomnożona.

Wobec tego już potrafimy przeczytać poprawnie równanie Einsteina tymi słowy:

„E jest równe iloczynowi em razy ce kwadrat”.

Warto się nauczyć na pamięć tych słów — w wieku energii atomowej.

A teraz wyjaśnimy, co te słowa i litery znaczą. Litera m oznaczamy masę dowolnej materii, wody, żelaza, drzewa, uranu, wodoru itp. Zważymy na wadze kawałek że-

laza i powiemy: ten kawałek ma masę 25 gramów, albo 150 gramów lub dwie tony. W naszym wypadku nie idzie wcale o to, co to za materia. Mówimy tylko o jej masie.

Symbol „c” czyli c do kwadratu, przedstawia kwadrat szybkości światła. Szybkość ta wynosi 300 000 km/sek. (trzysta tysięcy kilometrów na sekundę). Do wzorów fizycznych przelicza się kilometry na centymetry i powiada się, że światło ma szybkość 3 · 10¹⁰ cm/sek. Dziesięć do dziesiątej potęgi — to jedynka z 10 zerami, czyli 10 razy 10... i tak dziesięć razy.

A ileż będzie c²? Już wiemy, że c² to przecież z racy c. Wobec tego trzeba 3 · 10¹⁰ pomnożyć przez 3 · 10¹⁰ i dostaniemy 9 · 10²⁰ czyli 9 razy 10 do dwudziestej potęgi (9 razy jedynka z 20 zerami). Jest to olbrzymia liczba, którą słowami można przeczytać jako 900 trylionów, gdzie trylion wynosi milion razy milion razy milion.

Znak E na początku równania Einsteina oznacza „energie” czyli wielkość fizyczną, równoważną pracy. W technice pracę mierzy się kilogramometrami, w elektrotechnice — kilowatogodzinami. W fizyce, gdy za m stawiamy do równania gramy, a za c — centymetry na sekundę, to miara energii wypada w bardzo drobnych jednostkach zwanych ergami. 42 miliony ergów idzie na jedną kalorię ciepła, która gram wody potrafi podgrzać o jeden stopień wyżej.

Spróbujmy teraz zabrać się „rzeczowo” do rozgryzienia mądrości, zawartej w równaniu Einsteina. Twierdzi on, że każdej masie przysługują ekwiwalent w postaci energii, albo że każda energia ma swą masę. Czyli mamy tu pewien klucz do obliczania, ile energii powstanie, gdy podczas przemiany jądrowej pewna ilość materii przemieni się w promieniowanie. A na tym właśnie polega znaczenie tych przemian. „Znika” pewna ilość substancji bomby, np. uranu, a w miejsce tego powstaje ogromna ilość energii.

Ileż będzie tej energii, gdy przemianie ulegnie 1 gram masy materii? Tak jak do wzoru na obliczenie zarobku robotnika, musimy do wzoru Einsteina wstawić wartości: za m — 1 gram, za kwadrat szybkości światła czyli za c² — wartość 9 · 10²⁰. Wynik?

$$E = 9 \cdot 10^{20} \text{ ergów}$$

Z wzoru Einsteina wynika, że zanik jednego grama materii wyzwala 900 trylionów ergów. Gdy tę liczbę podzielimy przez mechaniczny równoważnik ciepła czyli wspomnianą liczbę 42 miliony ergów, otrzymamy okragło 20 trylionów kalorii. Ponieważ spalanie kilograma węgla daje 8 milionów kalorii, przeto 20 trylionów kalorii odpowiada ciepłu spalania około 2 1/2 miliona kilogramów węgla.

Teraz dopiero zdajemy sobie sprawę z przemianami materii w promieniowanie. W przemianie wedle wzoru Einsteina — jeden gram materii wyzwala tyle energii co spalanie 2 1/2 miliona kilogramów węgla!

Czy już rozumiecie, jaka tajemnica tkwi we wzorze Einsteina?

Dziś, po próbach wybuchów bomby wodorowej wiemy na pewno, że na Słońcu odbywają się stale przemiany jądrowe typu syntetycznego, tzn. synteza wodoru w hel, z wydzielaniem olbrzymich ilości ciepła i światła. Tę energię promienistą Słońce tak hojnie rozsiewa w świat, że co sekundę ubywa mu masy około 4 miliony ton, tzn. że taka ilość materii Słońca przemienia się w promieniowanie.

Z tej ilości Ziemia dostaje co sekundę około dwa kilogramy. Dwa kilo — czego? Dwa kilo ciepła i światła! Brzmi to trochę groteskowo, ale tak jest. Dwa kilo — to dwa tysiące gramów. A jeżeli jeden gram to — energia ciepła 2 1/2 miliona kilogramów węgla? Ile węgla trzeba by spalić co sekundę, aby zastąpić energię słoneczną, otrzymywaną przez Ziemię? 2000 razy 2 1/2 miliona czyli 5 miliardów kilogramów! Co — sekundę!

Z liczb tych wynika, iż wedle wzoru Einsteina drobne ilości materii zamienionej w promieniowanie są źródłem olbrzymiej ilości energii, niewspółmiernie wielkich z energią, jaką daje spalanie węgla.

Jaka z tego nauka na przyszłość? Na Ziemi mamy wielkie zapasy uranu i ogromne ilości wodoru w wodzie morskiej. Nawet gdy wyczerpiemy wszelki węgiel (za stulecia) i gdy zgaśnie Słońce (za miliardy lat) mądry człowiek może na Ziemi stworzyć źródła energii, które mu dadzą i ciepło i światło i energię dla przemysłu.

E. BIAŁOBORSKI

W kułackich zagrodach



Jeżeli nasz gospodarz jeszcze dłużej będzie czekać z obowiązkową dostawą zboża, niewiele mu po zostanie do sprzedania.

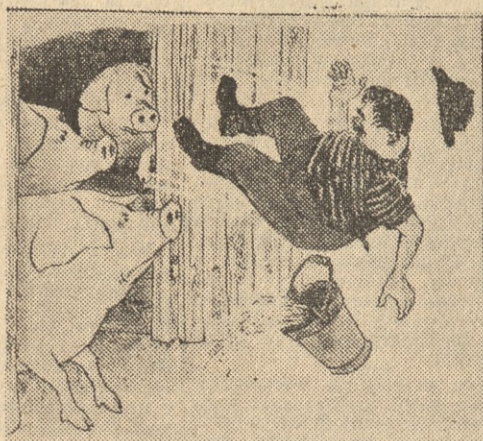


— Ciemu nie jest? —
— Gdy sobie pomyślę, że nasz sąsiad już nie jest w dziedzi, to mi jedzenie przez gardło nie leży...



Precz z chlewu! Nie chcemy żreć zboża chlebowego przeznaczonego dla obowiązkowej dostawy dla państwa.

— TY KUBA, PRZYMKNIJ OKO NA MOJE PODATKI, A JA, JAKEM JAKUB, OTWORZĘ CI MOJE SERCE...



LIST

Zapieczonego go, opatrzone znaczkami i oddano w ręce urzędnika na poczcie w Wągrowcu.

— A teraz pamiętaj — powiedział urzędnik z Zakładów Zbożowych w Wągrowcu — jedź liście grzecznie do Golańczy, gdzie cię pod opiekę weźmie tamtejsza „GS Samopomoc Chłopska”. Zgoda?

— Zgoda — odpowiedział list grzecznie i ruszył w niedługą drogę, do zaledwie 20-kilometrową.

I pojechał list w niedługą drogę do Golańczy. Jedzie list jedzie, jedzie...

Co to? Poznań? — Hej tam, pocztowcy, zawołaj list, ja nie chcę do Poznania. Mnie wysłano z Wągrowca do Golańczy. Na „Dni Poznania” przyjadę innym razem. Ja jestem list polecony, wysyłacie mnie zaraz do Golańczy.

Na warszawskiej fali

— Wiesz, jaka kobieta była. by moim ideałem? — No, jaka? — W rodzaju Starego Miasta. — Nie rozumiem... — No taka świeża, pociągająca, ciekawa...

Na ulicy Pięknej na MDM koparka wykopuje dół pod fundamenty. W południe zajeżdża samochód z MHD z towarami.

— Tu w tym domu ma być otwarty sklep MHD z przybarami gospodarskimi. Przywieźliemy towar.

— Ależ dopiero kopimy fundamenty...

— Ha, to chyba poczekamy do jutra — mówi kierowca.

Grot

— Uspokój się malcze — powiedział urzędnik na poczcie w Poznaniu, pojedziesz do Golańczy na pewno. Tylko się nie martw.

Uspokoił się list zwiastując, gdy zobaczył się znowu w brankarcie kolejowym na półce.

Po dwóch dniach włóczęgi zjechał wreszcie do Golańczy i zawitał do Gminnej Spółdzielni. Powitano go tam tak:

— Czyś ty zwiastował? Gdzieś utknął w ciągu tych dwóch dni? Nie powiedziano ci w Wągrowcu, że masz natychmiast do nas jechać?

Tu list rozplątał się, jak malutki liścik, jakby wcale nie polecony i szlochając opowiedział w Golańczy swą smutną historię.

Gdy się zorientowałem, że jestem w Poznaniu, zacząłem krzyczeć na nich, że mnie wożą 57 km do Poznania, zamiast przewieźć te głupie 20 km. Potem w drodze do was rozmawiałem w pociągu z pocztarzem i zapytywałem go po kiego licha wożą mnie znowu do Wągrowca i dalej, do Golańczy. Odpowiedział mi, że to nie moja sprawa, że takie jest zarządzenie Dyrekcji Poczty w Poznaniu i kwita.

— Toś ty biedaku, żebyś do nas dojechał, zrobił 134 km?

— No, tak.

— Uspokój się teraz liściku nasz. Uspokój się.

t.h.n.

PS. Tylko my się nie możemy uspokoić nad ciężkim losem poleconych listów, wysyłanych z Wągrowca do Golańczy. (n)

„Niezasłapiony”

Odbierając z rąk przewodniczącego rady zakładowej skierowanie na miesięczne wczasy referent Kuraczko westchnął ciężko:

— Wiedzę obywatelu, naprawdę zastanawiam się, czy wolno mi w tej chwili opuścić swoje stanowisko... Praca w moim referacie, co tu dużo mówić, leży.

Przewodniczący rady melancholijnie potakiwał głową...

— Macie przecież w swoim referacie kolegę Kowalskiego — za uważali.

— Kowalski...?! — Kuraczko spojrzał lekcjąca na swego rozmówcę — to ma być pomoc? Wybaczyć, ale przecież to człowiek bez doświadczenia, bez odrobiny wiedzy fachowej. Ile sił kosztuje mnie walka o to, aby zapobiec jeszcze błędowi. Nie widziałem jeszcze, aby Kowalski coś dobrze załatwił... aby w ogóle coś załatwił, a tu tyle pracy, tyle zaległości... Doprawdy nie wiem, czy wolno mi w takiej chwili opuszczać na miesiąc placówkę. Włosy stają mi dęba na myśl, że — Kowalski będzie w tym czasie kierował referatem...

Mimo tych oporów, referent Kuraczko, mając na względzie swe nadwątlone zdrowie, wyjechał.

W okresie pierwszych dwóch tygodni urok i piękno gór wpłynęło kojąco na referenta Kuraczko. Jednak troska o poziom pracy w referacie pozbawionym jego kierownictwa skłoniła go do napisania kartki adresowanej do przewodniczącego rady zakładowej.

„Pozdrowienia — z gór. Co słychać w biurze? Jeżeli Kowalski już zupełnie nie może podolać w pracy, to napiszcie, chętnie przezwę ulup...”

Po tygodniu otrzymał odpowiedź: „Bądźcie spokojni i nie przerywajcie wypoczynku. Po wakacjach znajdziemy dla Was jakąś pracę. Kowalski morowy chłop. W czasie dwóch tygodni wprowadził wasze zaległości.

Zwróćcie się do jakiegoś lekarza specjalisty, może wyleczy Was z... bumelantstwa...”

Kuraczko z pasją zgłosił list w dzienniku. Znała spojrzała na niego zdziwiona.

— Cóż to? Złe wiadomości?

— A zle... — mruknął Kuraczko — piszą mi, że Kowalski zupełnie zabłądził robotę... naprawę szkoda zdrowia. Czuję, że będę musiał rozejrzeć się za jakąś inną pracą...

„Ojot”

Włodzimierz Scisłowski

Traszk

O pewnym urzędniku

Uczynny? Skory do wyroku? — O! — Krzykniesz — to właściwa droga! Wszystko załatwia on od ręki... per noga.

O konnym tramwaju w Poznaniu (Bęc-Walskim)

Wszystko co stare przejmuję cię drżeniem, każdym wyświechtanym wzruszasz się imieniem — kanapą po ciocie, wyzartą przez mole — że stara — powiadasz — od innych ją wolę. I inne starzyzny, że wszystkich nie zmieszczę — wspominasz z zachwytem, z żalnością i z dreszczem. Patrz! Tramwaj konny nłica dziś sunie — obok elektryczny. Wybieraj, koluntie!!

Prośba bumelanta

To niebezpieczna choroba panie doktorze — Z tego serca, anemia... o nie dać Boże... Bo gdyby tak tydzień wolnego może, Wyjechać w góry, na wieś, nad morze... No, więc coż panie doktorze? (Szerszeń)



Kapitałści między sobą

Pewien znany kongresman, przygotowując się do wystąpienia w senacie amerykańskim w sprawie wzrostu przestępczości w Stanach Zjednoczonych, postanowił osobiście zwiedzić jedno z więznych. W warsztatach zwrócił uwagę na jednego z więźniów, pracującego z wielkim zapalem i gorliwością. Naczelnik więzienia poinformował kongresmana, że jest to niebezpieczny przestępca, zasądzony na wieloletnie więzienie.

— No, jak się wam powodzi? — protekcjonalnie zwrócił się kongresman do więźnia.

— Dziękuję, doskonale — odpowiedział zapytany. — Jednego tylko nie mogę zrozumieć, dlaczego u nas, aby otrzymać pracę, należy najpierw kogoś zabić...

(„Łudasz Mat” — Budapeszt)

Murarze z MDM zwracają uwagę.

— A jednak te zegary na Placu Konstytucji nie są dostosowane do tempa naszej budowy.

— Jakto?...

— Brak sekundników, a przecież nasze harmonogramy odmierzone są już w sekundach.

Grot

Jerzy Jesionowski

Bajki polskie

O zebraniu

Pewna organizacja wyznaczyła na godzinę siódmą zebranie w ważnej sprawie.

Na pięć minut przed wyznaczonym terminem uczestnicy zebrania zaczęli się schodzić. W cztery minuty później wszyscy w komplecie zajęli miejsca na sali, a punktualnie o siódmej rozpoczęła obrada.

Dla oszczędzenia cennego czasu zebranych, organizatorzy postanowili zaniechać wygłaszania zbędnych przemówień i przystąpić od razu do rzeczy. Kwadrans po ósmej, po rzeczowym załatwieniu wszystkich przewidzianych w porządku dziennym spraw, zebranie zakończono.

O programie radiowym

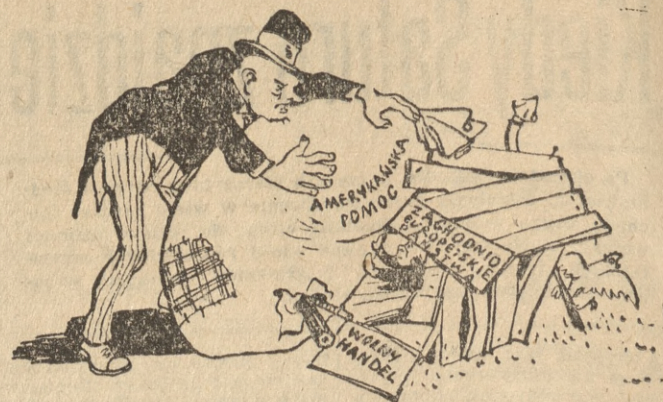
Pewien posiadacz odbiornika radiowego, znużony bezplanowym słuchaniem audycji, kupił w kiosku gazetowym tygodnik „Radio i Świat”. W zamieszczonym przez ten tygodnik programie radiowym pozakreślał czerwonym ołówkiem interesujące go audycje.

Odtąd nie traci już czasu na słuchanie audycji, które go nie interesują. W podanych przez tygodnik „Radio i Świat” godzinach przekreśla galkę aparatu i trafia niezawodnie na te audycje, których zamierzał słuchać.

O staruszce w tramwaju

Pewna staruszka, zmuszona udać się na drugi koniec miasta, postanowiła pojechać tramwajem. Poszła więc na przystanek i stanawszy skromnie z boku, oczekiwała na nadejście odpowiedniego wozu.

Gdy tramwaj nadjechał, oczekującą wraz ze staruszką męż-



Dość mamy waszej pomocy — lepiej handlujmy

Adam Ochocki

Skomplikowany problem

(według „Krokodyla”)

Lokator spojrzal w górę; „Ach, Toć katastrofa przeciel

Rynna się chwieje, że aż strach, Na łeb nam jeszcze zlecił Muszę się zająć sprawą tą, Bo problem to bytowy...

I alarmuje, grzmiąc jak dzwon, Komitet swój blokowy.

Przewodniczący sprawdził — ba! Wszak jego to powinność, Do dzieła zabrał się raz-dwa, I stworzył w domu tegoż dnia „Komisję w sprawie rynny”. A tak wielki podniósł krzyk, Że się komisja zeszła w mlg, Na miejsce się udała, Lokalną wizję robi i Protokół pisze przez dwa dni Na stronach trzech bez mała, Protokół zaś potwierdza, że „Niezaprzeczalny to fakt, Iż z rynną wydarzyła się Poważna katastrofa”.

Po czym zebranie w domu swym Zwołał przewodniczący.

— Co zrobić teraz z fantem tym? — Do DRN-u trza jak w dym! — Zawezwąć Straż! — Milicję! — PIHM!

Pół dnia trwał spór gorący. Lecz preforosował znany wszem Lokator — wniosek inny, By pilnie wnieść do ZBM Podanie „w sprawie rynny”.

W oczekiwaniu schodzą czas, Minęła wiosna, lato, Gdy koło domu tego raz Szedł pewien obywatel. Na rynnę spojrzal, westchnął: „Ach,

To niesłychanie przeciel Rynna się chwieje, że aż strach, Na głowę komuś zleci...” Przybliżył się i zrobił tak: (Nie medytując wcale) Z kieszeni zwykły wyjął hak, Przybił — i poszedł dalej.

I rozwiązany „problem” już, W porządku rynna wreszcie, Z pewnością przetrwa mimo burz Lat sto, a może dwieście...

ROZRYWKI umysłowe

1. Ruchem skoczka

1	W	I	T	Y
M	N	C	R	A
O	L	S	E	A
O	E	T	S	O
O	T	C	R	S



Ruchem konika szachowego, poczynając od kratki środkowej, odczytać aktualne rozwiązanie.

2. Działanie arytmetyczne

A B C : D = E F B
— X = +
E G C + E A = E A G

D A H — A G = G I C

Każdą literę zastąpić cyfrą w ten sposób, aby spełnić zaznaczone działania. Jednakowa litera odpowiada jednakowej cyfrze.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie przy najmniej jednego zadania rozrywkowego rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głos Wielkopolskiego” Poznań Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 23. 8. br.

1. Zagadka - wycinanka: Święto Odrodzonego Lotnictwa Polskiego.

2. Przetawianka:

PASEK
SEKTA
KRETA
TUREK
RUTEN
TURYŃ

Nagrody książkowe wylosowali: Marian Rynaszewski, Poznań Konopnickiej 18; Paweł Zbiński, Chłudowo powiat Poznań; Tadeusz Wertz, Jasień, poczta Kościan; Bożena Kamińska, Poznań, O-polska 74 m. 2; Joanna Koszciołowicz, Wągrowiec, świerzewskiego 5 m. 3.

Nagrody odebrać można w redakcji „Głosu” — pokój nr 60. Zamiejscowym wysłamy książki pocztą.